



MIECZYŚLAW ZYCH

ur. 1926; Nieciecz

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, dzielnica żydowska, sklepy żydowskie, handel żydowski, ulica Szeroka, synagoga

Dzielnica żydowska w Lublinie

Pamiętam jak żeśmy chodzili na ulicę Szeroką - to tutaj zaraz do Bramy było, na ulicę Krawiecką tu w prawo znów, tutaj chodziliśmy. Dużo żeśmy nie chodzili po dzielnicach żydowskich, tylko żeśmy tak od czasu do czasu zwiedzali. Częściej chodziliśmy tylko tu na ulicę Krawiecką i sprzedawaliśmy, takie były skupy żelaza, szmat, to jak żeśmy tam na podwórkach widzieli u siebie jakieś powyrzucane części metalowe, fajerki, takie blachy i inne rzeczy, to żeśmy tam nieśli i sprzedawali, i na cukierki żeśmy mieli, bo to nie były duże rzeczy i dużo się na tym nie zarobiło, ale jednak. Butelki żeśmy zbierali i sprzedawali. Często ludzie z kamienicy butelki wystawiali na zewnątrz, w naszym podwórku, to myśmy to zbierali i które były czyste, bo myśmy nie mieli gdzie tego myć, to żeśmy je nieśli do wytwórni octu przy ulicy Jezuickiej. Mieściła się tu, gdzie teraz Archiwum [Państwowe], tylko wejście było od ulicy. To u pana Goździejowskiego tam żeśmy te butelki sprzedawali, a brudne nieśliśmy już jako szkło [do skupu]. Pamiętam, [że] żeśmy nie wchodzili do bożnicy, tej takiej dużej przy ulicy Szerokiej, ale tam Żydzi nam pozwalali w bramie stanąć, żeby zobaczyć. To coś pięknego było. Nie było takiego ładnego kościoła przed wojną jak ta bóżnica. To był ogromny budynek na ten czas. Brama była piękna, drewniana, rzeźbiona. [Wnętrze] było nieoświetlone, to był półmrok taki, ale jak żeśmy tak postali, to widzieliśmy te kolumny, piękne były. Jeszcze co pamiętam - obrazów nie było. Obrazów nie było, ale była, tak jak scena, podwyższona mównica. Te ulice co były tutaj, to one tak naprawdę były brudne. Ulica Szeroka była troszkę inna niż wszystkie, zresztą ona była szeroka na te czasy, to tam było widać, że sprzątane było, ale te inne to nie. Wszędzie było bardzo brudno. Przed wojną nie wiedziałem o tym, że ta ulica [była nazywana], za przeproszeniem, zasrana - to faktycznie tak było. Trzeba było uważać, żeby przejść tam, z tym że tam było ciemno, po prostu nie były oświetlone ulice. I nad tą ulicą kładka była taka, trwała, murowana i to stwarzało możliwości ukrycia się pod nią po prostu, żeby można było pozatławić te sprawy.

[Szeroka to] bardzo ruchliwa ulica była, różniła się od innych ulic, ponieważ tam bogaci ludzie mieszkali i charakterystyczne to było, że przy każdej bramie stał tak zwany cieć, czyli dozorca domowy. Stał, tak że nie można było wejść gdzieś w podwórko, z tym że czasem żeśmy wchodzili. Te podwórka były takie nieduże, ale ludzie mieszkali w podwórkach i pracowali na podwórku - krawcy szyli na maszynach na podwórku, tapicerzy mieli te swoje [zakłady] nie w domach, tylko na podwórku, tak że te podwórka były wszystkie zajęte. Do sklepów tam chodziło się, różne były sklepy. Nie było takich jak na Krakowskim Przedmieściu obszernych, tylko tam były wykorzystywane wszystkie miejsca. Ale tam żeśmy oglądali tylko, bo to dla nas to była ciekawostka - na wystawach była jedna rzecz, a przed wystawą druga wystawa była, czyli były różne owoce, owoce południowe - to myśmy mogli sobie tylko powąchać. Żydzi to przeważnie [prowadzili], bo tam Polaków nie było. Nie pamiętam, żeby ktoś ze znajomych tam mieszkał, albo z kolegów, żeby tam szedł, żeby tam mieszkał. Sklepy były takie, [że] wszystko było. To nie było tak jak sklep z butami na przykład, nie można było podejść sobie wziąć buty, tylko pytał się jakie i naturalnie od razu pokazywał, od razu kazał przymierzać. Tak, że czasem to nie można było uciec od tego. Nas to tam przeganiali po prostu, ale żeśmy obserwowali to. Tam były wykorzystane do maksimum te powierzchnie. Jak ktoś chciał kupić, przymierzyć, to dopiero mógł wejść tam do tego [sklepu]. Taki co już przyjdzie, to nie puścili. Tam zazwyczaj dużo było fryzjerów. Ja zapamiętałem sobie, że ileż tych nie było, krawców było sporo i to tak wszystko na zewnątrz było. To nie było, że sklep [ma] krawiec, tylko on szył tam w tym sklepie. Pamiętam jak żeśmy z ojcem poszli kupić czapkę, taką cyklistówkę na lato, bo tak przed wojną strzygli na łyso każdego, który się nie obronił i takie grzywki śmieszne były - jak się poszło do fryzjera i wcześniej nie powiedziało się, że chce się grzywkę, to golił do gołej skóry i tam się w lecie przypalała łepetyna. Ojciec chciał mi kupić czapkę, to żeśmy weszli do sklepu, nie było na mnie, wszystkie były za duże, to on tak zobaczył jedną czapkę i mówi: „Poczekaj zaraz tutaj” i poleciał, za pięć minut przyniósł czapkę tą samą, tylko z wymiarem już na moją głowę, czyli przerabiali od razu. Z praktyki nie wiem sam, tylko z opowieści, że jak się szło kupić ubranie, to się wyszło z ubranie dopasowanym, bo on na miejscu dopasowywał, czy nogawki skracał, czy przedłużał, dlatego że w każdym sklepie krawieckim od razu obsługa była. [Napisy] były po polsku i po hebrajsku, znaczy po żydowsku konkretnie, dlatego że to był przymus, żeby po polsku były, ale było dużo Żydów, którzy nie umieli mówić po polsku - [ci], którzy tam mieszkali całe życie i nie wychodzili stamtąd. Pamiętam, że nawet zwróciłem na to uwagę wtedy, kiedy przyszedł szklarz do nas, ponieważ w naszej kamienicy jakiś wybuch był - teraz nie wiem co to było takiego, ale to robili tak na złość Żydom i nam szyby powylały. Jak szklarz przyszedł, to ojciec nie umiał się z nim porozumieć, tylko na migi. Wszystko ładnie, pięknie zrobił.

Data i miejsce nagrania	2006-04-05, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"